

Temat: Obóz jako tu i teraz człowieka zlagrowanego (cz.1).



Rozładowywanie transportu i selekcja przybyłych do Auschwitz

Doświadczenie obozu koncentracyjnego jest doświadczeniem skrajnym. Tradycyjne kategorie moralne, wyobrażenia na temat człowieczeństwa i cywilizacji, reakcje wykształcone w życiu przed obozem, granice wrażliwości i wytrzymałości – wszystkie te aspekty świadomości i fizyczności człowieka pod presją ekstremalnych okoliczności życia w obozie objawiają swą nieprzystawalność do rzeczywistości lagrowej. Literatura, która pragnie dać pełnowymiarowe świadectwo temu doświadczeniu, staje wobec zupełnie podstawowych pytań o metodę, o język, o wartości. Skrajność tego doświadczenia jest dla chcącego o nim pisać wyzwaniem. Jak bowiem mówić o rzeczywistości, która ufundowana została na prawach, wartościach, pojęciach tak obcych względem kategorii i kanonów, którymi zwykliśmy definiować tożsamość naszej kultury i tożsamość nas samych – jako ludzi? Jak zakomunikować odbiorcy prawdę o obozie, jakim kodem ją wyrazić – gdy w świadomości i doświadczeniu odbiorcy po prostu nie istnieje adekwatny system reprezentacji, umożliwiający rzeczywiste

porozumienie i zrozumienie? Każda próba rekonstrukcji obozowego doświadczenia w strukturach literackiej komunikacji wymaga rozstrzygnięcia tych dylematów.

Już wiesz

Poszukaj informacji na temat innych niż twórczość Tadeusza Borowskiego przykładów tekstów literackich, które podejmują problem Holocaustu z perspektywy obozu zagłady. Postaraj się o to, by odnalezione przez ciebie przykłady reprezentowały zarówno polskie piśmiennictwo, jak i literaturę powszechną. Na podstawie odnalezionych informacji spróbuj rozpoznać różnice w sposobach literackiego relacjonowania obozowej rzeczywistości.

Tadeusz Borowski

Tadeusz Borowski *Ludzie, którzy szli* (fragment)

Najpierw budowaliśmy na pustym polu, leżącym za barakami szpitala, boisko do piłki nożnej. Pole leżało „dobrze” – z lewa cygański z jego wałęsającą się dzieciarnią, kobietami siedzącymi po ustępach i ślicznymi, wysztyftowanymi na ostatnią nitkę flegerkami, z tyłu - drut, za nim rampa z szerokimi torami kolei, wciąż wypełniona wagonami, a za rampą obóz kobiecy. Właściwie nie żaden obóz kobiecy. Tak się nie mówiło. Mówiło się FKL - i wystarczy. Z prawa od pola były krematoria, jedno za rampą, obok FKL-u, drugie bliżej, tuż przy drucie. Solidne budynki, mocno osadzone w ziemi. Za krematoriami lasek, którym szło się do białego domku.

Budowaliśmy boisko wiosną i jeszcze przed jego skończeniem poczęliśmy siać pod oknami kwiatki i wykładać tłuczoną cegłą czerwone szlaczki naokoło bloków. Siało się szpinak i sałatę, słoneczniki i czosnek. Zakładało się trawniczki z wycinanej koło boiska murawy. Podlewało się to co dzień wodą przywożoną beczkami z obozowej umywalni.

Kiedy podlewane kwiatki podrosły, skończyliśmy boisko.

Teraz kwiatki rosły same, chorzy sami leżeli w łózkach, a myśmy grali w nożną. Co dzień po rozdaniu wieczornych porcji na boisko przychodził kto chciał i kopał piłkę. Inni szli pod druty i rozmawiali przez całą szerokość rampy z FKL-em.

Raz stałem na bramce. Była niedziela, spory tłumek flegerów i podleczonej chorych otoczył boisko, ktoś po nim uganiał się za kimś i na pewno za piłką. Stałem na bramce - tyłem do rampy. Piłka poszła na aut i potoczyła się aż pod druty. Pobiegnęłam za nią.

Podnosząc ją z ziemi, spojrzałem na rampę.

Na rampę zajechał właśnie pociąg. Z towarowych wagonów poczęli wysiadać ludzie i szli w kierunku lasu. Z daleka widać było tylko plamy sukienek. Widocznie kobiety były już ubrane w letnie stroje, pierwszy raz w tym sezonie. Mężczyźni zdjęli marynarki i świecili białymi koszulami. Pochód szedł wolno, dołączali do niego ciągle nowi ludzie z wagonów. Wreszcie się zatrzymał. Ludzie usiedli na trawie i patrzyli w naszą stronę. Wróciłem z piłką i wybiłem ją w pole. Przeszła od nogi do nogi i wróciła łukiem pod bramkę.

Wybiłem ją na korner. Potoczyła się w trawę. Znowu poszedłem po nią. I podnosząc z ziemi, znieruchomiałem: rampa była pusta. Nie pozostał na niej ani jeden człowiek z barwnego, letniego tłumu. Wagony też odjechały. Widać było doskonale bloki FKL-u. Pod drutami znowu stali flegerzy i krzyczyli pozdrowienia dla dziewcząt, które z drugiej strony rampy odkrzykiwały im

Wróciłem z piłką i podałem na róg. Między jednym a drugim kornerem za moimi plecami zagazowano trzy tysiące ludzi.

Potem ludzie poczęli iść dwiema drogami do lasu: drogą wprost z rampy i tą drugą, z drugiej strony naszego szpitala. Obie wiodły do krematorium, ale niektórzy mieli szczęście iść dalej, aż do zauny, która dla nich nie oznaczała tylko łaźni i odwszenia, fryzjerni i nowych, pofarbowanych na olejno łachów, lecz również życie.

Zapewne, życie w obozie, ale – życie.

Kiedy wstawałem z rana do mycia podłogi, ludzie szli - tą i tamtą drogą. Kobiety, mężczyźni i dzieci. I nieśli tłumoki.

Kiedy siadałem do obiadu, lepszego, niż jadałem w domu - ludzie szli - tą i tamtą drogą. W bloku było dużo słońca, pootwieraliśmy na oścież drzwi i okna, pokropiliśmy podłogę, aby nie było kurzu. Po południu przynosiłem paczki z magazynu, które były przywożone jeszcze z rana z głównej poczty, z obozu. Pisarz roznosił listy.

Doktorzy robili opatrunki, zastrzyki i punkcje. Mieli zresztą jedną strzykawkę na cały blok. W ciepłe wieczory siadałem w drzwiach bloku i czytałem Monfrere Yves Pierre'a Loti - a ludzie szli i szli – tą i tamtą drogą.

Wychodziłem nocą przed blok - w ciemności świeciły lampy nad drutami. Droga leżała w mroku, lecz słyszałem wyraźnie oddalony gwar wielu tysięcy głosów - ludzie szli i szli. Z lasu podnosił się ogień i rozświetlał niebo, a wraz z ogniem podnosił się ludzki krzyk.

Patrzyłem w głąb nocy, otępiały, bez słowa, bez ruchu. Wewnątrz mnie całe ciało drgało i burzyło się bez mego udziału. Nie panowałem już nad nim, choć czułem każde jego drgnienie. Byłem zupełnie spokojny, ale ciało buntowało się.

Niedługo potem poszedłem ze szpitala na obóz. Dnie były pełne wielkich wydarzeń. Na wybrzeżu Francji lądowały wojska sprzymierzone. Miał się ruszyć front rosyjski i podejść aż pod Warszawę.

Lecz u nas w nocy i w dzień czekały na stacji szeregi pociągów załadowane ludźmi. Odmykano im wagony i ludzie poczynali iść – tą i tamtą drogą.

Obok naszego obozu roboczego był niezamieszkały i niewykończony odcinek C. Gotowe stały tylko baraki i ogrodzenia z naelektryzowanego drutu. Ale nie było papy na dachach, a niektóre bloki nie miały prycz. Przy pryczach trzypiętrowych końskie bloki obozu w Birkenau mogły pomieścić do pięciuset ludzi. Na odcinku C włączano do tych bloków po tysiąc i więcej młodych dziewcząt, wybranych z tych ludzi - którzy szli. Dwadzieścia osiem bloków – ponad trzydzieści tysięcy kobiet. Kobiety te ostrzyżono do skóry, ubrano w letnie sukieneczki bez rękawków. Bielizny nie dostały. Ani łyżki, ani miski, ani szmaty do ciała. Birkenau leżało na mokradłach u podnóża gór. W dzień doskonale było je widać przez przejrzyste powietrze. Rano tonęły we mgle i zdawały się być oszronione, ponieważ ranki były niezwykle zimne i nasiąknięte mgłą. Ranki te orzeźwiały nas przed upalnym dniem, ale kobiety, które o dwadzieścia metrów na prawo stały od piątej rano na apelu, były zsiniałe od zimna i tuliły się do siebie jak stado kuropatw.

Nazwaliśmy ten obóz Perskim Rynkiem. W dni pogodne kobiety wychodziły z bloków i kłębiły się na szerokiej drodze między blokami. Barwne letnie suknie i kolorowe chusteczki zakrywające gołe głowy sprawiały z daleka wrażenie jaskrawego, ruchliwego, gwarnego rynku. Przez swoją egzotyczność - perskiego.

Z daleka kobiety nie miały ani twarzy, ani wieku. Tylko białe plamy i pastelowe postacie.

Perski Rynek nie był obozem gotowym. Komando Wagner budowało na nim drogę z kamienia, którą ubijał wielki walec. Inni gmerali przy kanalizacji i umywalniach, świeżo zakładanych na wszystkich odcinkach Birkenau. Jeszcze inni kładli podwaliny pod dobrobyt odcinka: zwozili kołdry, koce, naczynia blaszane i skrzętnie składali je do magazynu do dyspozycji szefa, zarządzającego esmana. Oczywiście, część z tych rzeczy natychmiast szła na obóz, rozkradana przez pracujących tam ludzi. Tyle zresztą było pożytku z tych wszystkich kołder, koców i naczyń, że można je było ukraść. Wszystkie dachy nad budami blokowych na całym Perskim Rynku zostały pokryte przeze mnie i moich towarzyszy. Nie czyniono tego z nakazu ani przez litość. Kryliśmy bowiem zorganizowaną papą i lepiliśmy zorganizowaną smołą. Nie robiliśmy tego również przez solidarność ze starymi numerami, flegerkami z FKL-u, które objęły tu wszystkie funkcje. Każdą rolkę papy, każdy kubeł smoły blokowe musiały zapłacić. Kapie, komandofuhrerowi, prominentom z komanda. Zapłacić różnie: złotem, żywnością, kobietami z bloku, sobą. Jak która.

Tak samo, jak myśmy łatali dachy, elektrycy zakładali światło, stolarze robili budy i sprzęty do bud z zorganizowanego drzewa, a murarze przynosili ukradzione żelazne piecyki i murowali, gdzie trzeba.

Wtedy poznałem oblicze tego dziwnego obozu. Przychodziliśmy z rana pod jego bramę, pchając przed sobą wózek z papą i smołą. Na bramie stały wachmanki, biodrzaste blondyny w wysokich butach z cholewami. Blondyny rewidowały nas i wpuszczały do środka. Później szły same na kontrolę bloków. Niejedna z nich miała swoich kochanków wśród murarzy i cieśli. Oddawały się im w niewykończonych umywalniach albo w budach blokowych. Potem wjeżdżaliśmy w głąb obozu między jakieś bloki i tam na placu rozpalaliśmy ogień i gotowaliśmy smołę. Kobiety natychmiast oblegały nas tłumem. Błagały o scyzoryk, chusteczkę do nosa, łyżkę, ołówkę, kawałek papieru, sznurówkę, chleb.

– Wy przecież jesteście mężczyznami i możecie wszystko - mówiły. - Tak długo żyjecie w tym obozie i nie umarliście. Na pewno macie wszystko. Dlaczego nie chcecie podzielić się z nami?

Rozdawaliśmy im wszystkie drobiazgi, wywracaliśmy kieszenie na znak, że już nic nie mamy. Zdejmowaliśmy koszule dla nich. W końcu

zaczęliśmy przychodzić z pustymi kieszeniami i nie dawaliśmy nic. Te kobiety nie były jednakowe, jak wydawało się nam z perspektywy drugiego odcinka, o dwadzieścia metrów na lewo stąd.

Były wśród nich maleńkie dziewczynki z nieobciętymi włosami, zaplątane cherubinki na obrazie sądu ostatecznego. Były młode dziewczęta patrzące ze zdumieniem na tłum kobiet koło nas i z pogardą na nas, na szorstkich, brutalnych mężczyzn. Były mężatki rozpaczliwie proszące nas o wiadomości o zaginionych mężach, były matki szukające u nas śladu po swoich dzieciach.

– Nam jest tak źle, zimno, jesteśmy głodne - płakały - czy tylko im jest lepiej?

– Im jest na pewno lepiej, jeżeli istnieje sprawiedliwy Bóg - odpowiadaliśmy poważnie, bez zwykłych kpin i szyderstwa.

– Lecz przecież nie umarli? - pytały się kobiety, patrząc nam niespokojnie w oczy.

Odchodziliśmy w milczeniu, śpiesząc się do swojej pracy. Blokowymi na Perskim Rynku były Słowaczki, znające język tych kobiet.

Dziewczęta te miały za sobą po parę lat obozu. Pamiętały początki FKL-u, kiedy trupy kobiet leżały pod wszystkimi blokami i gniły niewynoszone ze szpitalnych łóżek, a kał ludzki potwornymi stosami gromadził się w blokach.

Mimo zewnętrznej szorstkości zachowały kobiecą miękkość i - dobroć. Pewnie, miały swoich kochanków i tak samo kradły margarynę i konserwy, aby zapłacić za przywiezione koce albo sukieneczki z efektów, ale...

...ale pamiętam Mirkę, tęgą, miłą dziewczynę w kolorze różowym.

Budę miała urządzoną też na różowo i różowe firaneczki w oknie wychodzącym na blok. Powietrze w budzie osiadało różowym refleksiem na twarzy i dziewczyna wydawała się jakby osnuta delikatnym welonem. Kochał się w niej Żyd z naszego komanda, który miał zepsute zęby. Żyd kupował dla niej świeże jajka, zebrane z całego obozu, i opakowane miękko rzucał przez druty. Spędzał z nią długie godziny, nie zważając ani na kontrolę esmanek, ani na naszego szefa, który chodził z olbrzymim rewolwerem przytroczonym do letniego białego munduru. Szefa zwaliśmy słusznie Filipkiem, bo wyrastał, gdzie go nie posiali.

Któregoś dnia Mirka podbiegła pod dach, na którym kładliśmy papę. Kiwnęła ręką na Żyda i krzyknęła do mnie:

– Niech pan zejdzie! Może i pan coś pomoże!

Zsunęliśmy się z dachu po drzwiach bloku. Chwyciła nas za ręce i pociągnęła do siebie. Wprowadziła między prycze i wskazując na barłóg pełen kolorowych kołder i na dziecko leżące pośrodku, rzekła z afektacją:

– Patrzcie, przecież ono niedługo umrze! Powiedzcie, co ja mam robić? Dlaczego ono tak nagle zachorowało?

Dziecko spało bardzo niespokojnie. Było jak róża w złotym otoku: rozpalone policzki i złota aureola włosów.

– Jakie ładne dziecko - szepnąłem cicho.

– Ładne! - krzyknęła Mirka - pan wie, że ładne! Ale ono może umrzeć! Muszę je ukrywać, żeby nie poszło do gazu. Esmanka może je znaleźć. Pomóżcie mi!

Żyd położył jej rękę na ramieniu. Otrząsnęła się gwałtownie i zaczęła łkać. Wzruszyłem ramionami i wyszedłem z bloku.

Z daleka widać było wagony idące wzdłuż rampy. Przywoziły nowych ludzi, którzy będą szli. Drogą między odcinkami wracała do wagonów jedna grupa Kanady i minęła drugą, która szła na zmianę. Z lasu podnosił się dym. Usiadłem koło gotującego się kotła i mieszając smołę, myślałem długo. W pewnej chwili złapałem się na myśli, że chciałbym mieć takie dziecko o rumianych we śnie policzkach i rozrzuconych włosach. Roześmiałem się z niedorzecznej myśli i poszedłem na dach przybijać papę.

Tadeusz Borowski, *Ludzie, którzy szli* (fragment), [w:] Tadeusz Borowski, *Wspomnienia, wiersze, opowiadania*, Warszawa 1974, s. 128–135.



Brama wjazdowa do Auschwitz



Rozładowywanie transportu i selekcja przybyłych do Auschwitz



Dziecięcy więźniowie obozu

Ćwiczenie 1.1

Wykorzystując informacje zawarte we fragmencie opowiadania Tadeusza Borowskiego, przyporządkuj określenia z pierwszej kolumny do właściwych elementów z kolumny drugiej.

Połącz w pary.

las	Perski Rynek
odcinek C	transport
FKL	krematorium
rampa	obóz kobiecy

Ćwiczenie 1.2

Zwróć uwagę na sytuację narracyjną, która ustanowiona została na początku opowiadania (budowa boiska i mecz piłki nożnej w obozie – transporty i masowość śmierci). Wyjaśnij, na jakiej zasadzie skonstruowana została ta sytuacja? Jaki efekt został przez pisarza w ten sposób osiągnięty?

Ćwiczenie 1.3

Wskaż w tekście przykłady innych sytuacji, które wydają się kontrastować z wizją obozu zagłady.

Ćwiczenie 1.4

Przeanalizuj zaprezentowany fragment opowiadania *Ludzie, którzy szli* pod względem czasowej relacji narracji i rzeczywistości przedstawionej. Zwróć uwagę na różnice w porównaniu z opowiadaniem *U nas, w Auschwitzu*.

Ćwiczenie 1.5

Zastanów się i wyjaśnij, jakie konsekwencje na poziomie wartościowania rzeczywistości przedstawionej wynikają z tak skonstruowanej sytuacji narracyjnej.

Wskazówka

Zrealizowane przez Borowskiego ze znaczną konsekwencją osadzenie narratora „tu i teraz” w obozie, w istotny sposób redukuje wpływ wszelkich kontekstów – w tym aksjologicznego – które mogłyby zostać wprowadzone „z zewnątrz”, tzn. ze świata przed lub poza obozem. W ten sposób pisarz osiąga efekt zdominowania perspektywy oglądu rzeczywistości obozowej przez świadomość człowieka zlagrowanego. By pokazać całą prawdę o skutkach procesu zlagrowania, Borowski każe odbiorcy zobaczyć obóz oczami człowieka zlagrowanego, z perspektywy teraźniejszości obozu.

Ćwiczenie 2.1

Określ kategorie estetyczne, które Tadeusz Borowski wykorzystał w przedstawionej wizji rzeczywistości obozowej.

Ćwiczenie 2.2

Zwróć uwagę na występujące w narracji zdrobnienia. Wyjaśnij, jaka jest, twoim zdaniem, funkcja tych zdrobnień. Jaki efekt estetyczno-emocjonalny powstaje w wyniku tego typu zabiegów?

Ćwiczenie 2.3

W tekście wielokrotnie powtórzone zostało zdanie, obecne także w tytule opowiadania: „ludzie szli”. Określ funkcję tego powtórzenia.

Ćwiczenie 2.4

Wyjaśnij, na jakiej zasadzie zbudowany został fragment: „Wróciłem z piłką i podałem na róg. Między jednym a drugim kornierem za moimi plecami zagazowano trzy tysiące ludzi.” Poszukaj w tekście innych przykładów wykorzystania podobnego zabiegu. Określ ich funkcję.

Ćwiczenie 2.5

Znajdź w tekście przykłady sytuacji, które prezentują reakcje bohatera (bohaterów) na dramaty innych więźniów obozu. Przywołaj odpowiednie cytaty. Zinterpretuj te sytuacje, rozważając, jakie efekty procesu zlagrowania demonstrowane są w ten sposób.

Definicja: **Behawioryzm**

Behawioryzm w literaturze – metoda konstruowania narracji i świata przedstawionego, polegająca na prezentowaniu bohaterów wyłącznie z perspektywy zewnętrznej, poprzez relacjonowanie ich zachowań, odruchów, wypowiedzi. Metoda behawiorystyczna rezygnuje z introspekcji, z analizy psychologicznej, z przedstawiania stanów wewnętrznych bohaterów. Metodą tą w literaturze światowej posługiwali się m.in. Ernest Hemingway i [John Dos Passos](#). Literacki behawioryzm ukształtował się pod wpływem rozwijanej w pierwszych dekadach XX wieku, zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych, teorii behawiorystycznej w psychologii. Odrzucała ona metodę introspekcji jako niespełniającą kryteriów naukowej obserwacji i weryfikowalności. Zamiast tego behawioryści sugerowali badanie dających się obserwować intersubiektywnie zachowań człowieka, jego zewnętrznych reakcji na odbierane bodźce.

Ćwiczenie 3.1

Zapoznaj się z definicją metody behawiorystycznej w literaturze. Następnie przeanalizuj fragment opowiadania *Ludzie, którzy szli*, szukając dowodów zastosowania tej metody przez Borowskiego.

Ćwiczenie 3.2

Wskaż ten z przywołanych cytatów, który może być uznany za przykład metody behawiorystycznej w prozie Borowskiego.

Zaznacz prawidłową odpowiedź.

- „Blokowymi na Perskim Rynku były Słowaczki, znające język tych kobiet. Dziewczęta te miały za sobą parę lat obozu”.
- „Dnie były pełne wielkich wydarzeń. Na wybrzeżu Francji lądowały wojska sprzymierzone”.
- „Żyd położył jej rękę na ramieniu. Otrząsnęła się gwałtownie i zaczęła łkać. Wzruszyłem ramionami i wyszedłem z bloku”.

Ćwiczenie 3.3

Zastanów się i wyjaśnij, jaką funkcję pełni metoda behawiorystyczna w opowiadaniu. Weź pod uwagę związek tej metody z rozpoznaniem dotąd właściwościami człowieka zlagrowanego.

Wskazówka

Warto zwrócić uwagę uczniów na celowość zastosowanej przez Borowskiego metody behawiorystycznej. Prezentując człowieka zlagrowanego jako człowieka zredukowanego do cielesności, do fizjologii, do fizycznych reakcji na zewnętrzne bodźce, pisarz posługuje się takim narracyjnym ujęciem, które ze szczególną wyrazistością eksponuje tę właśnie redukcję. Rezygnacja z analizy psychologicznej wynika z dążenia do wiarygodnego przedstawienia człowieka urzeczowionego, funkcjonującego wyłącznie w granicach swej fizyczności.

Konteksty

Tadeusz Borowski [*ani wiersz, ani proza*]

ani wiersz, ani proza,
tylko kawał powroza,
tylko ziemia wilgotna
– oto droga powrotna.

ani chleb, ani wódka,
tylko gniew i złość krótka,
tylko grobów przybyło
– oto młodość i miłość.

ani sen ani jawa,
ani śmiech i zabawa,
tylko płacz nocą łapie
– oto nóż, sznur i papier.

Tadeusz Borowski, [*ani wiersz, ani proza*].

Ćwiczenie 4.1

Przeanalizuj tekst wiersza Tadeusza Borowskiego i na tej podstawie scharakteryzuj konstrukcję, postawę i sytuację egzystencjalną podmiotu lirycznego.

Ćwiczenie 4.2

Porównaj analizowane w poprzednim zadaniu aspekty postaci mówiącej w wierszu Tadeusza Borowskiego z konstrukcją, postawą i sytuacją egzystencjalną podmiotu lirycznego w wierszu Tadeusza Różewicza *Ocalony*. Zwróć uwagę przede wszystkim na różnice. Postaraj się określić je możliwie precyzyjnie.

Ćwiczenie 4.3

Opierając się na wnioskach z poprzedniego zadania, określ egzystencjalne konsekwencje, które, twoim zdaniem, wynikają z tak scharakteryzowanych postaw postaci mówiących w obu wierszach.

Zadaniowo

Ćwiczenie 5

Wykorzystując wnioski z analizy fragmentów opowiadań *U nas*, w *Auschwitzu* oraz *Ludzie, którzy szli*, przedstaw charakterystykę człowieka zlagrowanego w ujęciu zaprezentowanym przez Tadeusza Borowskiego.

Ćwiczenie 6

Rozważ w formie wypowiedzi pisemnej – rozprawki – następujący problem: „Nie tylko świadectwa historyczne. Znaczenie i aktualność literackich świadectw doświadczenia Holocaustu dla współczesnego człowieka i kultury”.